



Percy Jackson staje na głowie, by mnie zabić

Spróbuj jeszcze raz – powiedział do mnie Percy. – Tym razem może stonuj trochę umieranie.

Stojąc na noku rei USS Constitution i patrząc na Zatokę Bostońską z wysokości sześćdziesięciu metrów, bardzo żałowałem, że nie mam naturalnych zdolności obronnych sępniaka. Wtedy mógłbym zwymiotować na Percy'ego Jacksona i przegnać go daleko stąd.

Kiedy poprzednio kazał mi spróbować takiego skoku – godzinę wcześniej – połamałem sobie wszystkie kości. Mój przyjaciel Alex Fierro zabrał mnie wtedy do hotelu Walhalla, bym zdążył umrzeć we własnym łóżku.

Niestety byłem einherim, nieśmiertelnym wojownikiem Odyna. Nie mogłem umrzeć na stałe, pod warunkiem że dokonałem żywota w Walhalli. Pół godziny później obudziłem się więc cały i zdrowy. A teraz byłem znowu tutaj, gotów na jeszcze więcej bólu i cierpienia. Hurra!

– Czy to naprawdę konieczne? – spytałem.

Percy oparł się o olinowanie; wiatr lekko burzył jego ciemne włosy.

Wyglądał jak normalny chłopak – pomarańczowa koszulka, dzinsy, podniszczone białe adidasy. Widząc go na ulicy, nikt by

nie pomyślał: „Hej, patrzcie, to syn Posejdona, heros! Chwała bogom Olimpu!”. Nie miał skrzeli ani błon między palcami, choć jego oczy były niebieskozielone jak ocean – zapewne takiego samego koloru była właśnie wtedy moja twarz. Jediną dziwną rzeczą u Jacksona był tatuaż na wewnętrznej stronie przedramienia – trójząb, czarny jak znaki wypalone w drewnie, z kreską pod spodem i literami SPQR.

Powiedział mi, że litery to akronim *Sono Pazzi Quelli Romani* – „Ale głupi ci Rzymianie”. Nie wiedziałem jednak, czy przypadkiem nie żartuje.

– Słuchaj, Magnus – powiedział. – Będziesz płynął przez wrogie terytorium. Będą próbować cię zabić całe tłumy potworów, bóstw morskich i kto wie, co tam jeszcze, co nie?

– No, pewnie tak.

Przez co chciałem powiedzieć: „Proszę, nie przypominaj mi o tym. Proszę, zostaw mnie w spokoju”.

– Na pewno przyjdzie taki moment – ciągnął Percy – że zostaniesz strącony ze statku, może nawet z takiej wysokości jak tutaj. Musisz wiedzieć, jak przeżyć zderzenie z wodą, nie utonąć i wypłynąć na powierzchnię, by znów stanąć do walki. A nie będzie to łatwe, zwłaszcza w zimnej wodzie.

Wiedziałem, że ma rację. Z tego co mówiła moja kuzynka Annabeth, Percy przeżył jeszcze niebezpieczniejsze przygody niż ja. (A ja przecież żyłem w Walhalli i umierałem co najmniej raz dziennie). Byłem mu wdzięczny, że przybył aż z Nowego Jorku, by mi zapodać parę godnych herosa wskazówek o przeżyciu w wodzie, jednak niepowodzenia w treningu zaczynały mnie męczyć.

Wczoraj pogryzł mnie rekin ludojad, udusiła kałamarnica olbrzymia, a potem zostałem poparzony przez tysiąc rozwścieczonych meduz. Połknąłem kilkanaście litrów wody, próbując wstrzymywać oddech, i dowiedziałem się, że dziesięć metrów pod wodą nie jestem lepszy w walce wręcz niż na lądzie.

Tego ranka Percy oprowadził mnie po okręcie Old Ironsides, jak piśszczotliwie nazwano USS Constitution, próbując nauczyć mnie podstaw żeglarstwa i nawigacji, ale nadal nie byłem w stanie odróżnić bezanmasztu od rufówki.

A teraz zajmowałem się właśnie nieumiejętnym spadaniem z drąga.

Popatrzyłem w dół: Annabeth i Alex Fierro obserwowali nas z pokładu.

– Poradzisz sobie, Magnus! – dopingowała mnie Annabeth.

Alex Fierro wystawił dwa kciuki do góry. A przynajmniej tak mi się zdawało. Trudno było mieć pewność z takiej wysokości.

Percy wziął głęboki oddech. Do tej pory okazywał mi wiele cierpliwości, ale widziałem, że i na nim zaczyna się odbijać ten stresujący weekend. Ilekroć na mnie patrzył, drgała mu lewa powieka.

– Będzie dobrze, chłopie – obiecał. – Pokażę ci jeszcze raz, okej? Zaczynij w pozycji spadochroniarza, jak orzeł, z szeroko rozłożonymi rękami i nogami, żeby spowolnić spadanie. A potem, tuż przed uderzeniem w wodę, wyprostuj się i leć jak strzała. Głowa do góry, nogi w dół, wyprostowane plecy, zaciśnięte pośladki. Ważne jest zwłaszcza to ostatnie.

– Spadochroniarz – powtórzyłem. – Orzeł. Strzała. Pośladki.

– Właśnie. Patrz, jak ja to robię.

Zeskoczył z noku i poleciał w dół z idealnie rozpostartymi kończynami. Pod sam koniec wyprostował się, ustawił stopami do dołu i przeciął taflę wody – zniknął pod nią, niemal jej nie poruszając. Chwilę później wypłynął na powierzchnię i podniósł dłonie, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz? To nic trudnego!”

Annabeth i Alex zaklaskali.

– No dobrze, Magnus! – krzyknął do mnie Alex. – Twoja kolej! Bądź mężczyzną!

Zapewne miało to być zabawne. Przez większość czasu Alex uważała się za dziewczynę, ale dziś ewidentnie występował jako facet. Czasem mi się myliło i używałem złego zaimka, mówiąc o nim/niej, Alex lubił więc – czy też lubiła – odpłacać mi pięknym za nadobne, bezlitośnie mnie podpuszczając. Bo na tym polega przyjaźń.

– Spoko, poradzisz sobie, kuzynie! – wrzasnęła Annabeth.

Pode mną ciemne lustro wody zalsniło jak świeżo wyczyszczona gofrownica, która zaraz mnie zmiażdży na placek.

– Tia – mruknąłem do siebie.

I skoczyłem.

Przez pół sekundy czułem się całkiem w porządku. Wiatr świstał wokół mnie. Rozłożyłem ramiona i nie wydałem z siebie ani jednego wrzasku.

Okej, pomyślałem. Dam radę.

I właśnie wtedy mój miecz Jack uznał za stosowne podlecieć do mnie – nie wiadomo skąd – i rozpocząć rozmowę.

– Ej, *señor!*– Runy zalsniły na jego dwusiecznej kłindze. – Co tam porabiasz?

Zamachałem rękami w powietrzu, usiłując ustawić się pionowo, zanim zderzę się z wodą.

– Jack, nie teraz!

– Och, jasne! Spadasz! Wiesz, pewnego razu, kiedy tak spadałem z Frejrem...

Zanim zdążyłem usłyszeć coś więcej z tej fascynującej opowieści, wpadłem do wody.

Jak ostrzegął Percy, zimna woda oszołomiła mnie. Opadałem przez chwilę sparalizowany, bez powietrza w płucach. Nogi bolały mnie w kostkach tak, jakbym odbił się od trampoliny z cegieł. Ale trzeba przyznać, że istotnie nie byłem martwy.

Sprawdziłem, czy nie odniosłem żadnych obrażeń. Kiedy się zostaje einherim, człowiek robi się całkiem dobry w nasłuchiowaniu, co go boli. Można chwiejnie iść po polu bitwy

w Walhalli ze śmiertelnymi ranami, łapiąc po raz ostatni powietrze w płuca, i myśleć spokojnie: „Aha, to tak się człowiek czuje, kiedy ma zmiążdżone żebra. Ciekawe!”

Tym razem na pewno miałem złamaną w kostce lewą nogę. Prawa była tylko zwichnięta.

Łatwo to naprawić. Przywołałem moc Frejra.

Ciepło – jak letnie słońce – rozlało się z mojej piersi na ręce i nogi. Ból ustąpił. Leczenie samego siebie nie szło mi tak dobrze jak uzdrawianie innych, ale czułem, że zaczynają mi zdrowieć kostki – jakby rój przyjaźnie nastawionych os łąził mi pod skórą, zalepiając pęknięcia, zszywając ścięgna.

Ach, już mi lepiej, pomyślałem, unosząc się w zimnej ciemności. A poza tym jest jeszcze coś innego, co powinienem robić. A, no tak. Oddychać.

Rękojeść Jacka trąciła moją dłoń jak pies próbujący zwrócić na siebie uwagę. Zacisnąłem palce na skórzanym uchwycie i Jack pociągnął mnie do góry – wystrzeliłem z wód zatoki jak Pani Jeziora z napędem rakietowym. Wylądowałem cały drżący, łapiąc z trudem oddech, na pokładzie USS Constitution, obok przyjaciół.

– Ooo. – Percy aż się cofnął. – To co innego. Wszystko w porządku, Magnus?

– Spoko – wykaszlałem. Brzmiałem jak kaczką z bronchitem.

Percy spojrział z ukosa na runy lśniące na mieczu.

– Skąd wziął się ten miecz? – zdziwił się.

– Cześć! Jestem Jack – przedstawił się Jack.

Annabeth z trudem powstrzymała okrzyk zdumienia.

– To mówi?!

– *To?* – oburzył się Jack. – Ej, proszę pani, odrobinę szacunku! Jestem Sumarbrander! Miecz Lata! Oręż Frejra! Istnieję od tysięcy lat! A poza tym jestem facetem!

Annabeth zmarszczyła brwi.

– Magnus, kiedy mówiłeś mi o swoim magicznym mieczu, czy przypadkiem nie zapomniałeś wspomnieć, że to... że on mówi?

– Może... – Szczerze mówiąc, w ogóle tego nie pamiętałem.

Przez ostatnich kilka tygodni Jack włóczył się gdzieś sam, robiąc to, co żywe magiczne miecze robią w wolnym czasie. Ja i Percy używaliśmy do walki zwykłych mieczy treningowych rozdawanych przez hotel Walhalla. Nawet mi do głowy nie przyszło, że Jack nagle przyleci, żeby się przedstawić. Skądinąd to, że Jack mówi, jest jego najmniej dziwną cechą. W osłupienie wprawiać może raczej fakt, że jest w stanie zaśpiewać z pamięci wszystkie utwory z musicalu *Jersey Boys*.

Alex z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Miał na sobie różowo-zielone ciuchy, jak zwykle zresztą, choć akurat tego zestawu jeszcze nigdy nie widziałem: sznurowane skórzane buty z wysoką cholewką, różowe dżinsowe rurki, limonkowa koszula wypuszczona na spodnie i wąski krawat w kratkę, wiszący luźno jak naszyjnik. W czarnych, designerskich okularach przeciwsłonecznych o grubych oprawkach i z nierówno ściętymi zielonymi włosami wyglądał, jakby zszedł właśnie z okładki płyty jakiegoś zespołu nowofalowego z około 1979 roku.

– Pamiętaj o dobrym wychowaniu, Magnus – powiedział.
– Przedstaw znajomych swojemu mieczowi.

– E, no tak – wydukałem. – Jack, to Percy i Annabeth. Są półbogami, tyle że greckimi.

– Hmm. – Raczej nie zrobiło to wielkiego wrażenia na Jacku. – Raz spotkałem Herkulesa.

– A kto go nie spotkał? – mruknęła Annabeth.

– Słuszna uwaga – przytaknął Jack. – Ale skoro jesteście przyjaciółmi Magnusa... – Nagle zamarł, a runy na ostrzu przybladły. Wyrwał mi się z ręki i poleciał ku Annabeth z klingą drżącą w taki sposób, jakby wywąchiwał coś w powietrzu.
– Gdzie ona jest? Gdzie chowacie tę ślicznotkę?

Annabeth cofnęła się pod reling.

– Chwila, chwila, mieczu. Jest coś takiego jak przestrzeń osobista!

– Jack, zachowuj się – powiedział Alex. – Co ty wyprawiasz?

– Ona gdzieś tu jest – upierał się Jack. Podleciał do Percy'ego.

– Aha! A co tam masz w kieszeni, morski chłopcze?

– Przepraszam...? – Percy wyglądał na dość zdenerwowanego. Nic dziwnego, w końcu na poziomie jego pasa zawisł właśnie magiczny miecz.

Alex zdjął okulary.

– No dobrze, teraz i ja jestem ciekaw. Co masz w kieszeni, Percy? Pragną się tego dowiedzieć docieklive miecze.

– O to ci chodzi? – Percy wyjął z kieszeni dzinsów zwyczajny długopis.

– TADAM! – wykrzyknął Jack. – Kim jest to zachwycające stworzenie?

– Jack, to długopis – powiedziałem.

– Nie, wcale nie! Pokaż mi! Pokaż mi!

– Uch... No dobrze. – Percy zdjął zatyczkę z długopisu.

I długopis natychmiast przemienił się w metrowy miecz z rozszerzającą się klingą z lśniącego brązu. W porównaniu z Jackiem miecz wyglądał delikatnie, niemal filigranowo, ale sądząc po tym, jak trzymał go Percy, nie miałem wątpliwości, że spokojnie dawałby sobie radę na polach bitewnych Walhalli.

Jack wycelował we mnie klingę, błyskając ciemnoczerwonymi runami.

– Widzisz, Magnus? Mówiłem ci, że noszenie miecza przebranego za długopis to nie jest głupi pomysł!

– Jack, ale ja nigdy tak nie twierdziłem! – zaprotestowałem.

– To ty tak mówiłeś.

Percy uniósł brwi.

– O czym wy w ogóle gadacie?

– O niczym – odparłem pospiesznie. – Więc to jest pewnie ten słynny Orkan? Annabeth mówiła mi o nim.

– *O niej* – sprostował Jack.

– Miecz Percy’ego jest dziewczyną? – Annabeth zmarszczyła czoło.

– No ba! – roześmiał się Jack.

Percy przyjrzał się Orkanowi, choć w zasadzie mogłem mu powiedzieć – wiedziałem z doświadczenia – że niemal niemożliwe jest określenie płci miecza po wyglądzie.

– Nie wiem... Jesteś pewny...?

– Szanuj płć, Percy – wtrącił Alex.

– No dobra, w porządku – ustąpił Jackson. – Tyle że trochę to dziwne, że do tej pory nie wiedziałem.

– Z drugiej strony – zauważyła Annabeth – do ubiegłego roku nie wiedziałeś też, że ten długopis może pisać.

– Cios poniżej pasa, mądralo.

– W każdym razie – przerwał im Jack – ważne, że Orkan tu jest, że jest piękna i że spotkała mnie! Może moglibyśmy prosić o trochę... no wiecie... prywatności, żeby pogadać o, yyy, sprawach mieczy?

– To świetny pomysł. – Alex uśmiechnął się pod nosem. – Dajmy mieczom trochę czasu, żeby się zapoznały, a my chodźmy na obiad. Magnus, myślisz, że będziesz w stanie zjeść falafel, nie krztusząc się?